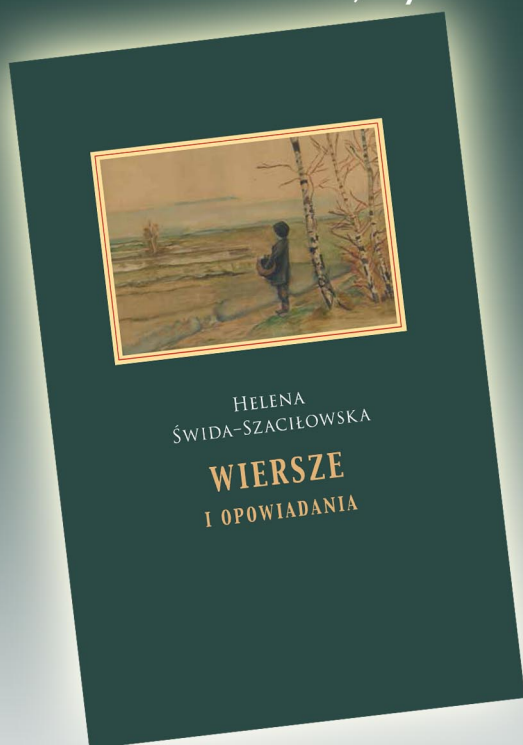


WIECZÓR LITERACKI

HELENA ŚWIDA-SZACIŁOWSKA WIERSE I OPOWIADANIA

Fragmenty przeczytają
Irena Beata Michałkiewicz
i **Jolanta Deszcz-Pudzianowska**
O losach książki będzie mówił
Stefan Szaciłowski, syn autorki



Spotkanie odbędzie się w **czwartek 26 maja 2022 r. o godz. 18:00**
w **Galerii Sztuki Domu Kultury Lubelskiej Spółdzielni Mieszkaniowej**

W czasie spotkania będzie możliwość nabycia książki Heleny Świdy-Szaciłowskiej *Wiersze i opowiadania*, Wydawnictwo TEST, Lublin 2021



Stowarzyszenie
Pisarzy Polskich
Oddział Lublin

Lubelskie
Smakuj życie!



Dom Kultury LSM - ZAPRASZA

ul. Konrada Wallenroda 4a, 20-607 Lublin, tel. 81 743 48 29
www.domkulturyism.pl facebook.com/LSMDomKultury



HELENA UŚCIAN-SZACIŁOWSKA (z d. Świda) używała w swej działalności artystycznej nazwiska Świda-Szaciłowska. Ur. 22 lutego 1928 r. w Warszawie, zm. 23 września 2016 w Lublinie. Dzieciństwo i lata niemieckiej okupacji spędziła na Zamojszczyźnie, w Zwierzyńcu (czego echa odnajdziemy później w jej twórczości poetyckiej i prozatorskiej). We wrześniu 1944 roku wyjechała do Lublina, z którym związana była do śmierci. W roku 1951 ukończyła filologię romańską w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, uczęszczając równolegle ze studiami do klasy śpiewu w Średniej Szkole Muzycznej. Poświęciła się działalności artystycznej, występując na estradach wielu filharmonii w kraju, scenie Państwowej Opery Objazdowej w Warszawie oraz – przez krótki czas – Teatru Wielkiego (za dyrekcji Bohdana Wodiczki). Jednak to Filharmonia im. Henryka Wieniawskiego w Lublinie była jej „domem macierzystym”.

W roku 1968 objęła klasę śpiewu Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia im. L. Szeligowskiego.

Znając biegle – obok języka francuskiego – niemiecki, zajmowała się również działalnością translatorską (pod ps. Maria Grabiecka). Przełożyła z j. niemieckiego cztery dramaty F. Hochwaeldera i powieść dla młodzieży, zaś z francuskiego R. Rollanda, M. Camolettiego, J. Greena, J. Geneta oraz... 17 tekstów piosenek Edith Piaf.

Pozostawiła po sobie dzienniki z lat 1945-2016, dwa tomy wspomnień: *Moje kręte ścieżki* (2009, I wyd. 2018), *Wszystko, co pamiętam* (2010, I wyd. pierwszej części 2019) oraz cykl wierszy z lat 1947-1949 i 5 opowiadań z lat 2004-2014.

Odnaczona Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, także dwukrotnie medalem Zasłużona dla Lubelszczyzny.

Stary zeszyt (zamiast wstępu)

Okładki niegdyś niebieskie lub zielone, teraz spłowiałe i przyszarzałe. Zwykły szkolny, cienki zeszyt. Jak się okaże: stary, sprzed siedemdziesięciu lat. Na okładce tytuł: „Silva rerum Heleny Świdówny. Rok 1947”. Jest on nieco mylący, bo teksty w nim umieszczone pochodzą z trzech kolejnych lat: 1947– 1949. Zawiera ponad dwadzieścia wierszy, kilka przekreślonych. Pismo równe – można by powiedzieć: ładne. Wskazuje ono, że autorka u zarania swej edukacji w szkole SS. Niepokalanek w Niżniowie miała zajęcia z kaligrafii.

Kiedy pisała te wiersze (a każdy dokładnie datowała), miała 19– 21 lat. Czas tuż powojenny – gdy świat zapamiętany i znany uległ diametralnej zmianie (może należy wręcz powiedzieć: destrukcji), a przyszłość jawiła się groźna i nieodgadniona. To czas, który był dojmującą traumą. Nic więc dziwnego, że ucieczka w przeszłość stała się dla ich autorki pewnego rodzaju ratunkiem, a zarazem próbą zachowania ulotnych chwil i wrażeń. Próbą krótką. Po której zamilkła. Można się jedynie domyślać, jaki był ku temu powód. Milczenie trwało około 60 lat – aż do pierwszej dekady XXI wieku, gdy zajęła się małą formą prozatorską. Powstała poprzez to czasowa kłama – tym bardziej wyraża, że również w prozie powrócić miał temat wojennego kataklizmu.

W tej historii spłowiałego zeszytu ciekawe jest to, że o ile o późnych opowiadaniach wiedziałem od samego początku – czytałem je w rękopisach, przepisywałem – o tyle zeszyt znalazłem po śmierci Mamy, w olbrzymiej wielkości archiwum rodzinnym. Podkreślam: z n a l a z ł e m. Nie: odnalazłem. Odnaleźć można coś, o czym się wiedziało, ja zaś nie wiedziałem o tym zbiorze wierszy nic. Czy Mama zapomniała o nich? Czy chciała zapomnieć? A może od czasu do czasu wracała do nich, traktując je jako coś najbardziej osobistego, intymnego wręcz? Nie wiem i już się nie dowiem.

Była śpiewaczką, przez wiele też lat uczyła śpiewu w szkole muzycznej. Nie oznacza to, że rozstała się z literaturą. Przez cały ten czas tłumaczyła z języka francuskiego i niemieckiego, pisała opowiadania. Wreszcie – pozostawiła w rękopisie przez wiele lat prowadzony dziennik. Taką ją znałem – i wydawało mi się, że znam ją dobrze. Ten niepozorny zeszyt sprzed lat sprawił, że poznałem moją Matkę na nowo.

23.11.2017

Stefan Szaciłowski

Z postawia...

Ta mała książeczka, którą właśnie oddaliśmy do rąk Czytelnika, przeleżała w szufladzie autorki wiele lat. Ukazuje się dzisiaj, niemal pięć lat po jej śmierci – i już sam ten fakt może stanowić powód do czytelniczej zadumy. Zaś stanowi powód tym bardziej, gdy weźmie się pod uwagę, że nie była w tej szufladzie książką jedyną. Oprócz niej biurko kryło dwa tomy wspomnień oraz dużą paczkę przekładów literackich z języka francuskiego i niemieckiego – nie licząc innych drobiazgów. Dla wydawcy takie zasoby to wydawnicza gratka – a zarazem informacja, że oto ma do czynienia z kimś, komu niezbyt chyba zależało, aby książeczka się ukazała. Podobnie chyba wyglądała sprawa z całym pozostałym dorobkiem. To w naszych czasach, nadprodukcji literackiej, rzecz rzadka, wręcz zaskakująca. Jest więc tak, jakby autorka chciała nam powiedzieć ze spokojem, że „jeśli te prace są coś warte, to prędzej czy później ujrzą światło dzienne”. Mogłaby być może jeszcze dodać, że „byłoby to oczywiście miłe i przyjemne, ale... doprawdy, nie jestem aż tak próżna, bym potrzebowała ujrzeć te książki za mojego życia.”